

Nr. 10. Kraków — Poznań, Październik 1920. Rok III.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA ROCZNA WYNOSI W CAŁEJ POLSCE MAREK 60·—.
Wszelką korespondencyę i przesyłki przedpłaty adresować należy:
ROMAN FEREK, KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA L. 35, „GŁOS NARODU“.
Przedstawiciel redakcyjny i referent dla Wielkopolski: P. MICHAŁ TOEPFER, Poznań, ul. Małeckiego 11. II. p.

Ekspedycja na Poznańskie i Pomorze: KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Zbudźmy Pieśń!

Zbieg okoliczności zrządził, że znalazłem się w Poznaniu, w centrum życia Wielkopolskich Kół Śpiewaczych, które do czasu wojny przodowały innym dzielnicom i świeciły przykładem, jak ideę polskiej Pieśni pojmować i kultywować należy.

Muzykalne sfery całego kraju, z podziwem spoglądały na pracę Wielkopolskich Kół Śpiewaczych, które snując złotą nić polskiej Pieśni, wlewały w cały Naród nadzieję, że Ojczyzna nie zginęła i że wolną będzie.

Ileż to razy stary gród Przemysława gościł przybyłych z całego kraju polskich Śpiewaków, ile razy słuchaliśmy tych polskich rycerzy, stających do turnieju w zwartym szeregu ze wszystkich sfer, tak ludzi o wyższem wykształceniu, jak i ludzi pracy, związanych zamiłowaniem polskiej Pieśni jakby węzłem braterskiej miłości.

Dziesiąty Zjazd Śpiewaczy w dniach 28 i 29 czerwca 1914 był ostatnim a zarazem najwspanialszym Zjazdem.

Około 150 Kół Śpiewaczych zjednoczonych w jedno ognisko myśli i ducha, zagościło w Poznaniu, aby dać całemu Narodowi dowód, że w sercach ich tli hasło odrodzenia, że choć pozbawieni wolności, którą się cieszą inne narody, chcą przesłać nam pieśnią słowa otuchy:

Niech nas owieje naszych pieśni ciepło,
Zrzućmy na chwilę z serc żałobne kiry. —
Chwyćmy za lutnię, ach chwyćmy za lutnię!
Na naszych piersiach niechaj się wygrzeje,
A choć zadźwięczy nam rzewnie i smutnie,
Wskrzesi wspomnienia dawne i nadzieje!

Któż pojmując tak wzniosłe ideały Kół śpiewaczych nie uchylił kornie czoła lub słysząc z setek polskich piersi pieśń, nie zaczerpnął prawdziwej otuchy, że Polska Wolną będzie!

Dziś po fakcie dokonanym, cieszymy się wolną Ojczyzną, ale lutnia nasza, zwiastunka naszej wolności zamilkła. Ciosy zewsząd zadawane naszej Ojczyźnie, nie pozwoliły Śpiewakowi ująć w rękę lutni, musiał chwycić za miecz, aby zagrodzić drogę nieprzyjacielowi pragnącemu nas znowu ujarzmić.

Nie wszyscy jednak z mieczem poszli kraj ratować od zalewu nieprzyjaciela, pozostało jeszcze wielu, którzyby mogli wskrzesić te piękne zwyczaje.

Wielkopolanie Śpiewacy! Imieniem Małopolskich Miłośników Muzyki i Pieśni, witam Was! budząc do dawnej pracy! Niech ta placówka wróci do dawnej świetności, niech będzie ona jakby latarnią morską dla tych, którzy jakby zbłąkani szukają światła; niech będzie ona źródłem ożywczem śpiewu i mowy ojczystej.

Podajmy sobie bratnią dłoń i wznówmy tę pracę tak pięknie zawiązaną, śpiewajmy i pamiętajmy o tem, że tylko ludzie źli nie znają śpiewu.

Nowo utworzona akademja dla Muzyki kościelnej i pozyskanie dla Poznania kompozytora o światowej sławie p. Feliksa Nowowiejskiego, niech budzą nadzieje, że tak ideje twórcze, jak i nauka Muzyki kościelnej wejdą na właściwe tory, czego z całego serca życzyć sobie powinniśmy.

Cześć Pieśni! i Wam wszystkim, którzy podejmiecie tę prace i daj Wam Boże, zbierać jak najobfitsze owoce ku chwale Bożej, Sztuki ojczystej i przyszłych naszych pokoleń.

Poznań we wrześniu 1920.

Michał Toepfer.

W sprawie „unarodowienia“ liturgii.

Od jednego z poważniejszych znawców muzyki kościelnej, śpiewu liturgicznego i liturgii kościoła katolickiego, otrzymaliśmy pismo, które powinno wyprowadzić z błędu zwolenników „unarodowienia“ i położyć kres dysputom odbiegającym od rzeczy. Treść tegoż pisma podajemy w całości.

Szanowna Redakcyo!

Całkowicie solidaryzuję się ze słusznemi uwagami Sz. Redakcyi w Nr. 9 „Muzyki i Śpiewu“ nad artykułem „Cudze chwalicie“. Proszę przyjąć odemnie szczere wyrazy uznania za mężne i otwarte zabranie głosu w tej sprawie.

Istotnie jest rzeczą pożałowania godną, że ci, którzy pierwsi powinni dać przykład znajomości sztuki kościelnej i poszanowania przepisów Kościoła św., zdobywają się na takie bałamutne artykuły i publicznie je ogłaszają w „Gazetach kościelnych“. Widocznem jest, że dla autora tego artykułu większą powagę naukową i prawną stanowią wywody ks. Schuberta z Wiednia, aniżeli orzeczenia Kongregacji Obrzędów, powaga Stolicy Apostolskiej i praktyka całego Kościoła katolickiego.

Mojem zdaniem, takie próby „unarodowienia“ liturgji otwierają na rozcież wrota wszelkim zakusom „unarodowienia“ Kościoła, czyli odstępstwa od jedności z Kościołem Chrystusowym.

„Unarodowienie“ liturgji przez wyrzucenie z niej łacińskich śpiewów — to ułatwienie schizmatyckiej roboty rozmaitym Chodórom z amerykańskiego polskiego kościoła narodowego i naszym Husznom — wywrotowcom, a wreszcie Kozłowitom, którzy już nietylko ze śpiewów wyrzucili łacinę, ale nawet Mszę odprawiają po polsku.

Pocieszam się jednak tem, że takich (jak autor wspomnianego artykułu) umysłów, zarażonych pokutującym dotąd w Galicji Józefinizmem, jest nie wiele; że jednak w końcu przy poparciu ludzi światłych i dobrej woli, dbających o podniesienie chwały Bożej w świątyniach naszych, będziemy mieli śpiewy godne naszej św. liturgii katolickiej.

Ks. A. N.

Orlętom — Cześć!

Pod broń młode orlęta
W ogniowej próby czas,
Trąbka bojowa wzywa
Ojczyzna woła Was!

Naprzód polska młodzieży,
Choć słaba jeszcze dłoń,
Lecz silna wiara twoja,
Pod broń, pod broń, pod broń! —

„Z Bogiem w bój po zwycięstwo“.
Idźcie orlęta w dal.
Nadzieję budząc w braciach
Wolę hartujcie w stal!

Hańbiących kraj układów
Wszelką zrywajcie nić,
Idźcie! w bój krwawy idźcie
Wolni musicie żyć!...

Zapał Wasz niech rozjaśni
Żałobny w Polsce mrok,
W świetlaną przyszłość kraju
Wytęż młodzieży wzrok!

Składacie dziś Ojczyźnie
Młodzieńczych marzeń sny,
Dajecie krew i życie
I matek Waszych łzy.

Przed takich serc ofiarą
Cofnie się! cofnie wróg!
Królowa Polska z Wami,
Z Wami Orlęta Bóg!

Idźcie młode wiarusy,
Śmierć wrogom idźcie nieść,
Wy Polskę ratujecie,
Cześć Wam Orlęta! Cześć!

An-Ka.

Wyobrażenia muzyczne
na Kaszubach.

(Dokończenie).

Oto więc żywy, naoczny typ śpiewającego; oto wykonawca realny utworu idealnego. Epopeja Derdowskiego przechowywa pieśń liryczną, podając ją w epicznym opisie śpiewania. Niedosiężny w artystycznym dowcipie jest też opis „muzeki Jagatei“; postać tej panny Agaty organiścianki i jej gra na fortepianie, opowiadana humorystycznemi porównaniami, jest w stylu swoim czemś doskonałem.

„Organista tej bez nnidzie znak doł swoji corce,
Be zagrała Czorlińściemu co na klawikorce.
Bjałka sę to czerwinieła, to jak kreda bladła,
Ale wreszce do dłudziego pudła grac zasadła.
Klapę w gorę tej podniesła, rozłożeła note,
I zaczęna bić palcami w bjołe pudła gnote.
Z goscem blisko klawikortu sadłe so rodzyce,
Abe słuchać, jak wepadnie ono w gnote bice.
Bjałka tłucze prawą ręką na oteczne gnote,
Cenko, jak to muzekują po stodołach kote.
Razem ale wali lewą, jako be po basach,
Grubo, jak ciej skrzepią cężcie wrota na zowiasach.
Roz zdowało sę, że tesąc żabow skrzeczy w błoce,
Potym znowu, jakby twarde żogowałe kłoce.

Wreszce raptem przeskoczeła w melodyją smutną,
Jak ciej w pustą noc na notę spiewają pokutną.
Pokazała bjołe ząbcie i podniesła główkę,
Tej zaczęna do muzeci śpiewać jim frantowkę".

„Frantówkę", to znaczy pieśń świecką w przeciwieństwie do kościelnej. Śpiewała ową długą pieśń o Wandzie, której wspaniała dramatyczność przechodzi estetycznymi kontrastami w żywotną wesołość, dzięki opisowi wrażeń, jakie wywarła na głównym słuchaczu, panu Czarlińskim:

„Choć Jagatka ju do kuńca piesnią wespiewała,
Jednak wjedno paluszkami dali przebjerała.
Szkoda jeno, że nie czuła sama ju, co grała,
Bo Czorlińści zaczął chrapać, że jaż jizba drgała.
Wej frantowka pana gosca czesto decht uspieła,
Tako beła w melodyji czarująco seła.
Drzemoł se na klawikorce głowę mając w ręku
I chrapanie swoje mnieszoł do muzeci brzęku".

Atoli, o, lubownicy lekkiej muzyczki! — nietylko fortepiany spotykamy w kaszubskim świecie i nietylko tak wykwintne odbywają się tam koncerty. Owszem, jako szczególną attrakcyę, zapowiadają drużbowie, zapraszając na wesele, że

„Klarnet, basc i skrzypice będą nama grałe,
Bjałkąm tam i kawalerąm nodzie będą drgałe".

I rzeczywiście ochocza jest kaszubska muzyka do tańca: jak polska, nie jak francuska. Na weselnej „bjesadze w Krokawie", grają „muzekańce", a Czorlińści „tańcuje z kobjetami tuńca koszubściego", swojskiego, ze swojskiemi figurami rybackiemi:

W jizbie beło wiele stołków postawionech w redzie,
Jeden kawał od drudziego, jak ciej gęste sztedzie.
Między tymi sę gouiele skokający w tuńcu
Zawde nazod sę cofając, ciej ju bele w kuńcu.
W jedno biedziem węgorzowym weprowiale skocie,
Bele, bjałcie jak mężczezne, ujęcy pod bocie.
Czasem bjałka, chcąc uceknąc temu, co ją goni,
Mnijo w bok, a on tu z przodku przeskakuje do ni.
Tej oboje sobie w ocze chwilkę spoglądają,
Potym kożde w jinszą stronę zręcznie wekrącają.
. . . .
Drużba zaro doł na wiwat zarznąc melodyją,
Wsześci gosce zawołałe: — Niech oboje żyją!

Poznajmy jednak osobiście najpoważniejszych, zawodowych przedstawicieli muzyki na Kaszubach, tj. organistów. Musi to być stan ważny, bo nie ubocznie i nie jeden raz oglądamy ich w epopei Derdowskiego. Zaszczytną też poeta dodaje im nazwę: „bakałarzy" czyli mistrzów. Nie omieszkajmy więc odwiedzić ich, śladami pana Czorlińściego. Oto skrócony tekst ujmującej opowieści:

...Poszed wreszce do Żornowca, gdze mnioł znajomego
Tamtejszego organistę, pana zamożnego.
Organista mnioł mnieszkanie w cesterścim klasztorze,
Nie jak jaci gburek w dole, le jak grof na gorze.
Pąn bakalorz sedzoł prawie prze ocienku w szczyce
I teskliwie stąd w daleką wzeroł okolicę;
Ciej przed furtą swego drucha z młodech lot oboczeł,
Ledwie z okna od radosce na wies nie weskoczeł.
W porę kroków je na dole, choc beł tędzi w brzuchu,
I na szyję jemu podo: — Jakże mosz sę, druchu? —
Tej do jizbe organista gosca zaprowodzo,
Swoji żonie go przedstawia i decht prze ni sodzo.

— Żonko! — szepce swoji Kasze do prawego ucha —
Pąn Bog do mnie przeprowadzeł nolepszego drucha.
Więc nadskakuj mu, jak możesz, chyże staw jedzenie.
Może samni roz u niego będzem na goscenie. —
Szlachcec zjod jaż sedem kuklow, to nie żodna błaga,
Ale kąseczk go potemu wzęna polec zgaga.
Kawe wepieł pąn Czorliński gorneszków dwanosce,
Bo wędrowoł bjedok srodze długo ju o posce.
Polknąn chcewie wszetko żeto razem z cykoryją,
Dzewiąc sę, że organistoc tak so dobrze żyją.

Wstąpmy jeszcze na zakończenie do bocznej kruchty w oliwskim kościele.

„Tam z chłopami organista egzamin odbywoł
I jech ostro ze świętego pisma przesłuchywoł.
Chto nie umnioł odpowiedzec, trzcioncem broł po skorze,
A chto umnioł, mog kalkować cały rok na chorze.
Tej sę braciszk Leon spytał pąna Czorlińściego,
Czy dostąpić także nie chce odznaczenio tego?
— Mogbes ostać kalkańcistow honorowym człońciem,
Tej Czorlińści nabroł w serce lusztu i otuche,
Zaro proseł organistę wząc go na przesłuche.
Ten mu kozoł wszeście mesle dobrze mnieć skupione,
Bo on jego będze ostro broł na wszeście strone.

Egzamin wypadł pomyślnie.

Pąn bakalorz kuńcząc wreszce wożny nen egzamen,
Rzecze: — Swietnie żes sę spisoł, druchu, tero—amen!
Więc też za to zasłużonym szczecę cę honorem,
Jes noweższym mym dmuchoczem i kalkulatorem!
Pąn Czorlińści z wielgą przejąn urząd nen pokorą
I tobaci mu na rękę wsepoł mniorkę sporą —
Jaż se od ni organisce zakręcelo w głowie —
Cichnąn... Szlachcec tej powiedzioł:—Dejże, Boże zdrowie!—
Potym mowieł perswadując panu organisce,
Że mo jego w tym urzędzie jeno mniec na lisce;
Bo nie może doch w Oliwie ostac bez czas wszetek,
Więc le czasem z tego zrobie będze mog użetek;
Ale zawde, ciej w Oliwie będze gdze przepodciem,
Chce bec jako kalkulator prze dymaniu przodciem.

W takiem więc poszanowaniu są organiści na Kaszubach, że szlachta uważa sobie za honor i nagrodę być kalikantami. W zwyczaju takim i w tej powiastce, która jest cząstką epopei kaszubskiej, mieści się ziarenko prawdy: cześć dla oświaty i muzyki.

To kaszubskie nadbałtyckie ustronie naszej Ojczyzny, gdzie niegdyś rozbrzmiewały harfy Wenedów, a przez szeregi wieków rozlega się mocna i wolna pieśń ludowa, podniesiona niekiedy do godności hymnów narodowych, niechaj gra pobudkę całej Polsce do Odrodzenia w życiu i w muzycznej twórczości, rycersko odważnej wśród przeciwności i nieustannej.

Wzruszająco, uroczo i szczytnie zanucił Derdowski w przygrywce do swojej epopei:

„Wezce ryme te ubodzie
Kaszubściego łgorza,
Chtorze kładę wąm na prodzie
Ojczyzne ołtorza.

Czujce tu ze serca toni
Skłod nasz apostolści:
— Niema Kaszub bez Poloni.
A bez Kaszub Polści".

Oddając nawzajem Kaszubom tę strofkę razem z hołdem dla pamięci jej twórcy i z dziękczynieniem

za muzyczne natchnienia, pomnóżmy w sobie miłość muzyki. Bo nietylko „bez Kaszub niema Polski“, ale i bez muzyki! Niechaj piękny i powszechny śpiew ruski, węgierski, czeski, niemiecki — nie opierścieni nas napowietrznie obłężeniem ze wszech stron; lecz niech nasza rodzima pieśń, do której Bóg dał Polsce geniusz, stoczy także zwycięzką bitwę tonów ze wszystkimi sąsiadami. Niechaj na olbrzymich przestworach Polski z Jej iście ateńskiemi stolicami, niechaj w wysoce kulturalnym narodzie polskim, którego potężna liczba kończy się siedmiu zerami, niechaj w przepysznej mowie polskiej — a śpiew, to dwakroć więcej, niż mowa! — rozlega się pieśń... pieśń tryumfalnego pokoju... I niechaj polskie pojęcie muzyczne, płodne w działalność, nigdzie ani na chwilę, nie będzie słabsze, niż te nadobne i owocne w miłym zakątku ojczystym wyobrażenia muzyczne na Kaszubach. **Dr. K. X-żę Lubecki.**

ANTONI KOSOWSKI.

Dawne ludowe zwyczaje i pieśni.

(Ciąg dalszy).

2. Zrękowiny. Swat spełniwszy pomyślnie swoje poselstwo, po wymianie i uzgodnieniu życzeń i warunków obu stron, dotyczących uposażenia obojga młodych, oznaczał wspólnie z rodzicami narzeczonej dzień zrękowin W dniu tym, przybywał swat wieczorem z oblubieńcem i jego rodzicami, w towarzystwie sąsiadów lub najbliższej rodziny.

Przed zamkniętymi wrotami domostwa stawał swat, mając przy boku oblubieńca, poza nimi grupowali się przybyli rodzice i sąsiedzi, aż swat uderzywszy laską we wrota, rozpoczynał śpiewanie:

Otwórz-że mi otwórz, moja panno wrota,
Niechże ja nie złażę z konika do błota.

Pani matko nasza, córeczka nie wasza,
Jednę córkę macie i tę nam oddacie.

Rodzice oblubienicy przygotowani już na tę uroczystość, oczekiwali w towarzystwie starszyzny i sąsiadów danego znaku i śpiewu, poczem otworzywszy wrota witali się wzajemnie z przybyłymi, zapraszając ich do izby. Pochwaliwszy Boga, swat lub najczęściej uproszony organista przemawiał do zebranych o celu przybycia. Był to rodzaj t. zw. „oracji“ okolicznościowej, kończącej się jakimś wyjątkiem z ewangelji i słowami „czego i wam życzę amen“...

Po „oracji“ częstowano się kolejno napitkiem, poczem zasiadali wszyscy do stołu, do wspólnej wieczerzy. Przy jedzeniu toczyła się rozmowa na temat wyboru starosty weselnego, który od chwili wyboru stawał się mistrzem ceremonji weselnych. Zwykle obierano nim swata lub też organistę, jako najpoważniejszą po księdzu osobę, albowiem samo przysłowie przez lud używane:

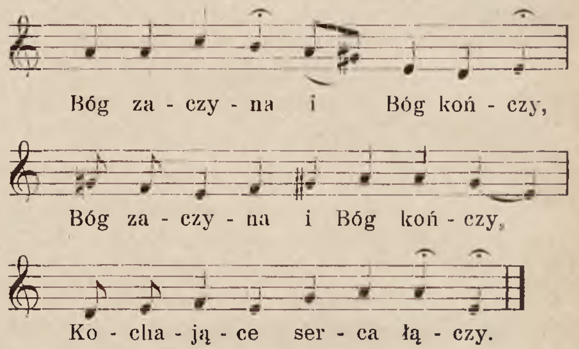
„Organista w parafii,
Pierwszy filar w religii“

wskazywało, aby tę godność piastowała osoba, mająca pierwszą powagę i znaczenie w parafii.

Około północy obrany mistrz ceremonii, wyprowadzał młodą parę ustrojoną w wianki, z obrączkami na palcach na środek izby, która uklęknąwszy, odbierała błogosławieństwo od rodziców w słowach i w znaku Krzyża św., poczem pokropiona wodą święconą usiadała na wskazanem miejscu przez starostę. Było to miejsce w pośrodku za stołem; stół uprzątnięty nakryty biało, na którym położono bochenek chleba. Starosta ułożywszy prawe ręce oblubieńców na chlebie, wiązał je białym ręcznikiem, śpiewając:

Łączmy, łączmy przyjacielskie dłonie,
Łączmy, łączmy, przy tak zacnem gronie
Wiwat! Wiwat!

Pieśni tej wszyscy wtórowali. Obrączki i wianki spoczywające na głowach oblubieńców zamieniał starosta, nucąc śpiew wraz z obecnymi:



Bóg zaczyna i Bóg kończy,
Kochające serca łączy,

Tobie wstążka i pierścionek,
A mnie wianek z trzech równianek
Wiwat! Wiwat!

Starosta weselny przemawiał do młodej pary, poczem pierwszy pił zdrowie zaręczonych, a za nim reszta towarzystwa. Dziewczęta i kobiety śpiewały z panną młodą:

Wiwat, wiwat, com wygrała,
Żem się w chłopcach nie kochała,
Ino w jednym i to grzecznym,
Ten mi będzie sługą wiecznym.

Potem pan młody ze starostą i mężczyznami:

Wiwat wszystkim gościom,
Wiwat jegomościom,
Wiwat i tej pannie,
Która idzie za mnie!

A wreszcie wszyscy naprzemian:

— Kłaniaj się Marysiu, kłaniajże się młoda,
Padnij raz i drugi rodzicom do nogi.

— Pocóż się mam kłaniać, za co mam dziękować,
Kiedy mię rodzeni nie chcą w chacie chować?
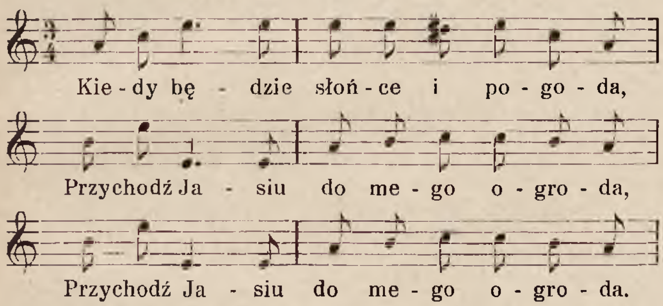
Po odśpiewaniu tych pieśni, odbywał się targ o wianek panny młodej. Ubiegały się o niego dziewczęta, a która go wytargowała i otrzymała, była pewną wróżby, że pierwsza z pośród innych za mąż pójdzie. Wianek ten odebrawszy od panny młodej, kładła na chwilę na swą głowę, poczem przypinano go panu młodemu do czapki.

Na pamiątkę zrękowin, młoda para wymieniala sobie wzajemnie podarunki. Były to zwykle jakieś błyskotki do ubioru lub korale, u zamożniejszych zaś talary, lub wyroby ze srebra.

Ręcznik zrękowinowy składała starościna starannie do skrzyni. Ręcznik ten w razie śmierci jednego z mał-

żonków wkładano do trumny, na znak nierozerwalnego na wieki połączenia małżeńskiego. Chleb zrękowinowy spożywano na tej uczcie z kiełbasą lub szperką, miał on być symbolem dostatku oblubieńców, który zawsze z okrasą powinien się u nich znajdować.

U zamożniejszych gospodarzy sprowadzano i muzykantów, w braku tychże jeden ze skrzypków przygrywał t. zw. „zrękowinowego“, przy śpiewie wszystkich uczestników. O ile basów nie było, sporządzano na prędce bas z konewki drewnianej. Wciskano mianowicie w szyję konewki suchy pręt wierzbowy, a drugim prętem potartym żywicą przesuwano w takt po nim. Był to bas tylko dla robienia większego hałasu, w celu utrzymania danego tempa w tańcu, co poniekąd osięgało pewien cel praktyczny. „Zrękowinowy“ był to śpiew i taniec w charakterze poloneza:



— Kiedy będzie słońce i pogoda,
Przychodź Jasiu do mego ogroda,
Nawąchasz się ziółka pachnącego,
Napatrzysz się liczka rumianego.

— Cóż mi przyjdzie z twojej rumianości,
Kiedy nie mam do ciebie wolności,
— A padnijże ojcu, matce do nóg,
Będziesz miał wolność do mnie, dalibóg.

Po śpiewie tym następowały inne, przegradzane tańcem, stosowano jednę i tę samą melodję do kilku śpiewek. Jeżeli w obrzędzie zrękowin i zabawie brał czynny udział organista, wówczas dobór piosenek i melodyj był niewyczerpany. Nie brakło też i humoru, którym pan organista bawił zebrane towarzystwo, łakome na „przyśćipne“ wierszyki lub humor, zaczerpięty z utworów Reya, lub innej polskiej humorystyki. A że „pierwszy filar“, organista-nauczyciel zajmował przedniejsze stanowisko w życiu codziennem danej parafii, uważano sobie za wielki zaszczyt, jeżeli pan organista wspólnie z zebranymi gospodarzami bawił siebie i towarzystwo. Organista zwykle posiadał zbiory śpiewów, i gdy dziewczęta lub drużbowie chcieli się popisać przed weselnikami, udawali się zwykle do organisty o pomoc. Mistrz ten pieśni, tonów i humoru czerpał jak z rogu obfitości pomysły dla każdego, uświetniając te obrzędy wesołością, jednak nie przekraczającą granic powagi obrzędu.

Z najczęściej używanych piosenek przytaczam następujące:

Przyjechał do niej czterema koni
Przed ganek malowany,
I jął ją prosić, słowa unosić,
By dała wianek ruciany.

lub:

Ubrał się w lamę, przyjechał do mnie
Pod murowany zamek.
I zaczął prosić, czapki unosić
O mój ruciany wianek.

A któż to tam stoi u furteczki mojej?
Da jać to kochanie, czekam cnoty twojej.

A któż to tam stoi u okienka mego?
Da jać to kochanie, czekam wianka swego.

— Konik zmókł i ja zmókł i kulbaka zmokła,
Dla ciebie dziewczyno, gdy stałem u okna,
Gdy stałem, pukałem, nie chciałaś otworzyć,
Musiałem główeczkę na progu położyć.
Główeczkę na progu, rączki koło proga,
Otwórz mi Zosieńko, bój się Pana Boga!

— Widzi Bóg, dalibóg, żem cię nie poznała,
Bobym ci Jasieńku otworzyć kazała.
Pocóżeście przyjechali moi mili goście?
Jeślim wam się spodobała, ojca matki proście.
A ja sobie pójdę za piec, niby będę płakać,
A wy na to nie zważajcie, ino targu dobijajcie.
A będziemy skakać.

Oj biedaż mi z tym Jasieńkiem
Ciągle stoi pod okienkiem,
Czy do Boga, czy do ludzi,
Co ja zasnę to on budzi.
— Otwórz, otwórz kochaneczko,
Bo wybiję okieneczko,
— Nie otworzę, bo się boję,
Główka boli, ledwie stoję.

Gdybym ja wiedziała, że pójdę za wdowca,
Uwiłabym wieniec z ostu i jałowca.
A jeżeli będzie nadobny młodzieniec,
To muszę mu uwić z drobnej rutki wieniec.

A tam wedle młyna — wysoka dębina,
Trzebaby ją wyrąbać.
Spodobała mi się u sąsiada córka,
Ale mi jej nie chcą dać!
Dadzą ci ją, dadzą, do dom odprowadzą,
Tylko trzeba poczekać.

Na pierwsze zaloty, straciłem ja złoty,
Jeszcze mi jej nie chcą dać!
Dadzą ci ją, dadzą, do dom odprowadzą,
Tylko trzeba poczekać.

Straciłem i talar, ledwom nie oszalał
Jeszcze mi ją nie chcą dać!
Dadzą ci ją, dadzą itd.

Straciłem i dukat, com go matce ukradł
Jeszcze mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą itd.

Straciłem i konie, co chodziły w bronie,
Jeszcze mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą itd.

Straciłem i woły, co chodziły w roli,
Jeszcze mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą itd.

Straciłem i trzodę na jej to urodę,
Jeszcze mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą itd.

Straciłem i wózek i kowany płużek
Jeszcze mi jej nie chcą dać.
Dadzą ci ją, dadzą itd.

Jadę ja na źrebcu, ona stoi w czepcu,
Teraz mi ją każą brać.

Na święty Jacek, w Warszawie jarmarczek
Sama mi ją wiedzie mać.
A ja jej już nie chcę, wedle innej drepcę,
Dawniej mi ją było dać!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielki Zjazd Muzyków polskich w Warszawie.

Komitet organizacyjny Powszechnego Zjazdu muzyków polskich zwraca się za łaskawem pośrednictwem Prasy do wszystkich instytucyj i stowarzyszeń muzycznych, jakoteż do artystów muzyków i wszystkich osób pracujących zawodowo na polskiej niwie muzycznej z zaproszeniem do wzięcia udziału w pomienionym zjeździe, który odbędzie się w Warszawie w dniach 30 i 31 października oraz 1 i 2 listopada b. r.

Ogólny program pracy Zjazdu podzielonej na sekcje jest następujący:

I. Twórczość. Rozpowszechnienie dzieł polskich kompozytorów w kraju i zagranicą. Sprawy wydawnicze. Opieka nad kompozytorami. Konkursy.

II. Pedagogia. Konserwatorja i szkoły muzyczne. Kwalifikacje nauczycielskie. Nauka muzyki w szkołach ogólno kształcących. Potrzeby nauczycielstwa. Opieka nad młodzieżą uczącą się muzyki.

III. Teorja i krytyka. Muzykologja. Sprawa przedmiotów teoretycznych w szkołach muzycznych i ogólno kształcących. Wykształcenie zawodowe referentów muzycznych. Stanowisko instytucyj muzycznych wobec krytyki.

IV. Muzyka kościelna. Stan obecny muzyki kościelnej i sposoby podniesienia jej poziomu. Organiści. Tworzenie chórów kościelnych zwłaszcza wiejskich.

V. Muzyka koncertowa. Nasze programy koncertowe. Dyrygenci i wykonawcy. Organizacja i zadania towarzystw chóralnych.

VI. Opera. Repertuar. Dzieła polskich kompozytorów. Ustrój i kierownictwo. Poziom wykonania muzycznego i ogólna kultura sceniczna.

VII. Muzyka stosowana. Muzyka wojskowa. Muzyka w kinematografach, taneczna i inne lżejsze rodzaje.

VIII. Wydział organizacyjny. Założenie ogólnego związku zawodowego muzyków polskich. Istniejące związki i organizacje, ich sprawy i stosunek do ogólnego Związku muzyków. Utworzenie funduszu na wydawnictwa muzyczne. Sprawa udziału muzyki w radzie artystycznej przy Ministerstwie Sztuki i Kultury.

Ponieważ wśród zawodów t. zw. wyzwolonych, muzyczny należy do najliczniejszych, a najmniej jak dotąd korzysta z dobrodziejstw organizacji, z opieki Państwa i społeczeństwa, ponieważ nadto obejmuje on trzy wielkie dziedziny: twórczą, wykonawczą i pedagogiczną, przeto z jego pomyślnością i rozwojem łączy się wielki szereg doniosłych spraw i zagadnień zarówno zawodowych jak i artystyczno-kulturalnych, które oddawna domagają się rozważenia i rozstrzygnięcia.

Świadomy zarówno ważności tych potrzeb, jak i powagi chwili odbudowy narodu, komitet organizacyjny ma nadzieję, że na wezwanie jego ogół muzyków odpowie jaknajliczniejszem zgłoszeniem się do udziału w pracach Zjazdu, oraz nadesłania referatów.

Mając już zapewnione bardzo życzliwe poparcie Ministerstwa Sztuki i Kultury, komitet dołoży wszelkich starań, ażeby udział w Zjeździe jaknajwięcej muzykom miejscowym i zamiejscowym ułatwić i nie omieszka we właściwym czasie podać do wiadomości publicznej dokładnych danych dotyczących regulaminu Zjazdu.

Zgłoszenia i referaty należy nadsyłać do siedziby komitetu: Warszawa, Towarzystwo muzyczne, Gmach Filharmonii, ul. Sienkiewicza 8.

Warszawa, w czerwcu 1920 r.

Henryk Melcer, przewodniczący. — Ludomir Różycki, Karol Szymanowski zastępcy. — Feliks Starczewski, Adam Bukowiński, sekretarze. — Roman Chojnacki, skarbnik. — Cezary Jellenta — Feliks Konopasek — Piotr Maszyński — Stanisław Niewiadomski — Piotr Rytel — Marja Rüdigerowa-Wąsowska — Roman Statkowski, członkowie.

Referentem dla Muzyki kościelnej na Zjazd w Warszawie obrany został p. Tomasz Flasza z Krakowa. Zwięźle, krótko i treściwie sformułowane wnioski i życzenia nadsyłać można do dnia 15 Października b. r. na ręce tegoż referenta: Kraków, ul. Kanonicza 11, II. p.

Ruch muzyczny.

Ruch muzyczny w Poznaniu. — Zapowiedzi są duże, nadzieje obudzone. — Akademia muzyczna pod kierunkiem dyrektora H Opieńskiego i vicedyrektora Ł. Kamieńskiego. — Blisko 1.000 uczni już zapisanych. — Reprezentant Ministerstwa Kultury i Sztuki Cz. Kędzierski żywo się interesuje postulatami wszystkich czynników.

Gdy 20 listopada 1919 postanowiono obchodzić rocznicę oswobodzenia Lwowa, tedy za inicjatywą Dra Dzierzyńskiego powstał uroczysty obchód na którym popisał się chór ad hoc zorganizowany przez Kajetana Bojarskiego. Po obchodzie zeszli się śpiewacy i postanowili powołać do życia „Echo“ na wzór lwowskiego z Fontaną i krakowskiego z Walewskim.

Na uroczystym wieczorze śpiewali Gaude Mater Polonia — Moniuszki-Galla Pieśń rycerską i Münchheimera W Starym Dworze, z akompaniamentem na fortepianie Dra Rogalskiego; w Teatrze Wielkim z wiosną b. r. dało Echo koncert na kolonie wakacyjne i na plebiscyt. Dziś Echo liczy około 50 członków czynnych samych Małopolan, a ludzi na stanowisku: profesorów gimn., sądowników, kolejarzy, pocztiarzy i innych. Między innymi uczestniczą znani ogółowi Dr. Roman Dryżypolski, Kwiczala, Irzabek, Radca Norski, Goral, Dr. Widajewicz, Czajkowski. Na grudzień przygotowuje się koncert własny. W niedługim czasie weźmiemy udział w koncercie organowym Feliksa Nowowiejskiego, wykonując psalmy Gomułki i pieśni Nowowiejskiego. Orkiestra Teatru Wielkiego pod batutą Adama Dołżyckiego przygotowała cały szereg koncertów symfonicznych a to 6, 13 i 20 września, 4, 11, 18 i 25 października, 1, 8, 15, 22 i 29 listopada, dalszych sześć koncertów zapowiada się na zimowy sezon. Skład orkiestry: 1 skrzypce: Tadeusz Szulc, Pawlak i Witkowski, koncertmistrze Zamyko, prof. Teodor Mayer, Wysocki, Rychter i Gonet, w pierwszych skrzypcach razem 8-miu. II. skrzypce: Buchholz i Rychter koncertmistrze, potem Kulczyński, Sankowiak, Adam i Sprzyszewski młodszy. Viola: koncertmistrze Sobierajski i Trumpur, poczem Partoch i Soroka. Violenczela: Dezydery Danczowski, Sprzyszewski, Dec i Rozmarynowicz (Sprzyszewski potrafi wszystkie instrumenty zastępować, w razie braku nawet dęte). Kontrabasy: Ciechański, Karczewski, Dworzak, Morlegnef. Flety: Boczek, Tomański, Oslistar. Oboja i ang. rożek: Kleindienst, Berka, Gromadziński. Klarnety: Madeja, Latosiewicz (basklarnet) i Zacharski. Fagoty: Schneider (jeszcze dwóch w drodze). Waltornie: koncertmistrz w drodze potem Schmidt, Sauer i Waidhas. Trąbki: Amerla, Jendrzejczak, trzeci w drodze. Puzony: Leobert, Nitsche, Halbroth. Tuba: Modell. Perkuzie: Hasenahr. Tympany: Makarewicz. Harfa: Rogozińska.

Pierwszy koncert:

Dnia 4 sierpnia b. r. odbył się w wielkiej sali Akademii Koncert, urządzony przez pianistę prof. Lisickiego, czelistę prof. I. Sprzyszewskiego i śpiewaka tutejszej opery Karola Urbanowicza.

Prof. Z. Lisicki grał Poloneza Asdur Chopina i na zakończenie Koncertu, Melodie op. 3 Rachmaninowa. Walce Szubert-Lisat i Polkę Rachmaninowa, wykazując nieskazitelną technikę.

Prof. I. Sprzyszewski — odegrał bardzo pięknie Koncert E-mol Servaisa, Davidowa „Romans“, Poppera „Vito“ i za przepiękny ton zmuszony do bisowania zagrał jeszcze na dodatek Poppera „Gavotte“.

Karola Urbanowicza znamy z Krakowa — jego przepiękny głos znowu się znacznie pogłębił, nabrał siły i blasku. Śpiewał: Moniuszki „Dziad i Baba“ — Mussorgskiego „Balladę o pchle“ po polsku (wolałbym usłyszeć ją w oryginale po rosyjsku) powiadają tutejsi, że po raz pierwszy w Poznaniu publiczność tak gorąco oklaskiwała artystę. Potem w części drugiej śpiewał Żeleńskiego „Zaczarowana królewna“, Karłowicza „Nie płacz nadonną“ i na zakończenie . „Romans“ Greczeninowa. Urbanowicza bas ma dźwięk i siłę nieposłednią a dykcja i opracowanie, dają zupełne zadowolenie. Gdy się ma talent, materjał i wytrwałość w pracy, to można bez Włoch i zagranicy dojść do rezultatu.

Na ogół publiczność darzyła artystów hucznemi oklaskami, ba nawet wołaniem bis i kwiatami.

Ta pierwsza publiczna produkcja zrobiła na mnie tak z estrady, jak i z widowni, bardzo dodatnie wrażenie.

Inauguracyjny Koncert symphoniczny: Orkiestra Teatru wielkiego pod batutą Adama Dołżyckiego.

Koncert rozpoczyna się przepięknem wykonaniem Symfonii Z. Noskowskiego: Od wiosny do wiosny. — Część pierwsza z deszczami i poświstem wiatrów; od czasu do czasu i wicher i uderzenie pioruna i znowu cisza i słońce jaśnieje — a potem chłodny wieczór zapada — wszystko tak wycieniowane, że mimo nieco chaotycznej kompozycji, wychodzi jakoś łatwe do zrozumienia. Następuje część druga — czar nocy Sto-Jańskiej — przecudowna kantelina na arcypysznej harmonii, uwydatnia całe piękno niepospolitej polifonii. Poczem następuje część trzecia: Okrężne z pieśniami ludowemi (dożynki) i wspaniały mazur. Gdy się oddasz iluzji odczuwasz w tym doskonałym tempie i rytmie — jakoby wszyscy słuchacze wraz z orkiestrą pląsali. Nareszcie część czwarta: Zima — cisza — szmer — prawie uchwytne zamieranie całego jestestwa — potem burza, śnieżyca z wichrami i miejscami tylko syk wichury — a potem powoli się uspokaja — i dochodzi do radosnego powitania, wiosennego poranku. Ta czwarta część również jak i pierwsza chaotyczna — lecz Dołżycki tu znowu wykazał swój cały kunszt — wydobył znakomitem wycieniowaniem, wszystko co daje zrozumienie i wyczucie, programu poetycznej kompozycji.

Drugi dział programu to nieprześcigniony Koncert skrzypcowy Karłowicza: Orkiestra przepięknie akompaniowała Wacławowi Kochańskiemu. Część pierwszą i drugą koncertant spełnił prawidłowo. Natomiast w części trzeciej nie nadążył przełamać trudności technicznej natury. Ledwie dopędzał prawidłowe tempo, zacierając frazy, ba nawet gubiąc tony. (Pana Wacława prześladuje fatum. I znowu k t o ś zamiast niego wydrukował na afiszach: Pawła Kochańskiego — jako koncertanta. Otóż to go tak podrażniło — że wywołało u niego podczas koncertu niedyspozycję). Trzeci dział koncertu wypełnia utwór Karłowicza: Odwieczne pieśni. Pełna sentymentu i nastroju pieśń o w i e k u i s t e j t ę s k n o c i e — wywołuje u słuchaczy bóle mięśnia sercowego. Druga część — o m i ł o ś c i i ś m i e r c i daje nam chwilowe ukojenie i przechodzimy drogą zamierania, do trzeciej części, o w s z e c h b y c i e. To co Karłowicz wydał ze swej zbolałej duszy — to wszystko odtworzył Dołżycki swoją wprost niezrównaną orkiestrą. Oklaskom nie było końca — a gdy dyrygent przelał owacje na współwykonawców — i ci za aklamację dziękowali, powstawszy z miejsc — tedy powstała istnie symfoniczna burza aplauzu. Jeszcze zaznaczę moment: gdy w furrorze wypadła Dołżyckiemu batuta — spokojnie dokończył, dyrygując gołemi rękoma.

Adam Dołżycki nie tylko się oddał Symphonii, on jest duszą Opery i wraz z swoim bratem Leonem prowadzi do celu, świadomy swoich postulatów. Przygotował cały szereg oper wznowionych, a czeka nas i wielkie święto — wystawienie „Starej Baśni" Żeleńskiego.

29 sierpnia 1920 r. Inauguracja Opery: Naturalnie jak na polski teatr wypada; koniecznie wystawiono „Halkę". Punktualnie o godz. 7.30 początek, sala wypełniona po brzegi — a ktoby się spóźnił, nie wpuszczają aż w antrakcie. Kurtyna idzie w górę — przed nami wspaniała sala dworku szlacheckiego, meble i kostjumy stylowe i starannie zestawione. — Soliści: Orleńska, Adam Ludwig i Stanisław Tarnawski, Lwowianie — Jantka śpiewa bardzo poprawnie Prawdzic. — Chóry (przeszło 60 osób) doskonale wyćwiczone — orkiestra również wprost nieskazitelna. Tu znowu pierwsze skrzypce Tadeusz Szulc (oprócz niego jeszcze jeden Lwowianin prof. Teodor Mayer). Danczowski obecnie powołany przez dyrektora Opieńskiego na profesora kursu koncertowego do tutejszej Akademii muzycznej, ledwie wczoraj przyjechał — a dziś wspaniale grał swój arcypiękny i niełatwy part. (Tu w Poznaniu profesorowie Akademii są wolni od prób w Teatrze).

Soliści jak i chóry i orkiestra pod batutą Adama Dołżyckiego, popisali się wspaniale. Oklaskom nie było końca. A cała czwórka solistów zbierała aplauz przy otwartej scenie; co pono w Poznaniu należy do rzadkości. Balet mniej mnie zachwycił. W szczególności muszę podnieść doskonałą grę Orlińskiej — dykcję jak i frazowanie Prawdzica i Ludwiga. Tarnawski reżyseruje, gra i śpiewa jak zawsze doskonale.

31 sierpnia 1920 r. Faust.

Mimo bardzo pięknej wystawy i doskonałego wysiłku orkiestry pod batutą Jarosława Leszczyńskiego, nie mam zupełnego zadowolenia do zaznaczenia. Part Fausta śpiewał przeważnie poprawnie Bedlewicz, dociągając wysokie miejsca falsetem. Urbanowicz wprost wspaniale grał i śpiewał part Mefista. Przywdział maskę Trockiego i jak bolszewik, starał się każdym gestem, każdą frazą udowodnić, że bolszewizm idzie na zagładę chrześcijańskiego świata; a tylko krzyż go przeraża i wtedy drży jak osika, a maskę twarzy wykręca mu ból wewnętrzny. Przepiękny głos brzmi jak dzwon. Złotego cielca zaśpiewał po mistrzowsku. Adam Ludwig partję Walentyna opanował jak zawsze wspaniale — jego dźwięczny głos nas zachwyca, a gra w szczególności w scenie umierania była wysoce artystyczna. Wanda Hendrychówna w partji Małgorzaty wykazuje dużą dozę umiejętności tak wokalnej jak i aktorskiej, a jej piękny wysoki sopran, brzmi we wszystkich rejestrach skończenie dźwięcznie — frazuje doskonale. Martę dobrze pojęła i z humorem oddała Wolska; śpiewając świeżym miłym głosem. Wagnera grał Popiel, u którego szczególnie frapują najniższe tony. Sibla śpiewała Jóźwiakówna. W niedzielę powtórzono Fausta z Prawdzicem, który b. dobrze odtworzył rolę tytułową — lecz ja na ogół bym wolał, gdyby ten znakomity śpiewak tej roli nie śpiewał. Tarnawski dał nam zupełnie odmienny typ Mefista, lecz również wprost znakomicie się wywiązał ze zadania. Valentyna partję śpiewał Wiśniewski bardzo poprawnie — a Sibla Jóźwiakówna — wykazując, że pracuje i idzie naprzód tak wokalnie jak i w swobodzie ruchów. Na ogół spektakl niedzielny był . dla Leszczyńskiego szczęśliwszym.

Wczoraj dnia 3 sierpnia stałem jak Hamlet na rozdrożu dokąd pójść — w Akademii koncert znakomitej Ireny Dubiskiej — w Teatrze: Mme Butterfly. Nie żałuję — poszedłem do teatru.

Wspaniała wystawa — dekoracje wyglądają jak obrazy Hokusaja, efekty świetlane łudząco naśladują naturę, chóry tak kostjumami jak i poruszaniem się, dopełniają ułudę. Batuta spoczywa znowu w ręku niezrównanego Adama Dołżyckiego (wczoraj był bardzo nerwowy), kto inny by był swój zespół wyprowadził z równowagi. Lecz oni go wszyscy na wylot znają i idą za nim z zupełnem wyczuciem jego woli. Tak Orlińska b. dobrze grała i wokalnie miło wykonała partję tytułową, a momenta dramatycznie w wysokich tonach brzmiały bardzo efektownie. Wolska sekundowała jej — zadowalając zupełnie wymogi artystyczne; a w duecie jak i w tercecie podtrzymywała doskonale dynamikę tej przepięknej kompozycji. Konzula part przypadł Wiśniewskiemu ku zupełnemu zadość uczynieniu słuchaczy.

Prawdzic rzeczywiście umie śpiewać, umie ekonomicznie władać swym pięknym głosem. Przeważnie śpiewa mezawoce, a nawet przy fortach nie natęża głosu, co przy doskonałej dykcji, daje nie mały efekt. Dlatego też u niego najwyższe tony mają kształt kul świetlanych. Doskonale oddał epizodyczną rolę bonzy Stanisław Tarnawski (jeneralny reżyser), głos jego brzmiał jak organy — a miotane przekleństwa przeraziły nie tylko scenę ale i widownię i napełniły wszystkich grozą znaczenia tych przekleństw. Drabik bardzo udatnie odtworzył part Jora — śpiewając w tonie sarkastycznym i grając bezustannie w wykręconej pozie sługusa serwilisty. Inne małe rolki w wykonaniu Jóźwiakównej i Górskiego, dociągnęły do ogólnego milieu przepięknej tej kompozycji, w której nie ma ani jednego słabego momentu. Dołżycki ze swoją orkestrą dokazywał cudów. Gdy chóry przeważnie śpiewają za sceną, to tu się konstatuje, jak mozolnie, a jak subtelnie całość opracowana. Dekoracje w Wielkim Teatrze wykonuje zawsze Leon Dołżycki. Wszystkie spektakle wspólnie z Adamem Dołżyckim reżyseruje znakomity znawca w tej sferze, Stanisław Tarnawski. Jeszcze wspomnę, że solo skrzypcowe wykonał wysoce artystycznie prof. Tadeusz Szulc, dając głęboki piękny ton.

4 września. Dama Pikowa. Jedna z najpiękniejszych oper Czajkowskiego. Mając do dyspozycji małą scenę — obawiałem się o wystawę. Czem chata bogata tem rada. Leon Dołżycki wykorzystał i tę małą scenę i urządził — wspaniały ogród ciętych alei — potem dość stylową salę balową — scena z mostem — nieco za blizka rampy — lecz za to przesuwanie się obłoków bardzo efektowne — ostatecznie Kasyno w ostatniej scenie również stylowe — co daje potwierdzenie słów poety: „Miejsca dosyć w małej chatce i t. d." Otóż Dołżyccy umiłowali sztukę i z całem poświęceniem robią wszystko, by na tej małej scenie dojść do zenitu wymogów swej Kochanki — sztuki.

Zaraz na wstępie, po introdukcji, nastaje przed podniesieniem kurtyny ciemność kompletna w widowni i na scenie.

Kurtyna idzie w górę momentalnie, zapalają się światła, a przed widzami staje sala z całem ensemblem — jak w bajce.

Hermana śpiewa Bedlewicz — jest to jego najlepsza partja; to też wywiązuje się z danego zadania od początku do końca wyśmienicie. Józefa Zacharska swym pięknym głosem odtwarza part Lizy zupełnie poprawnie, jakoteż Wolska part Pauliny. Przy spinecie obie przepięknie śpiewają pieśni i romanse. Dolnicki w roli Tomskiego produkuje prześliczny głos, lecz śpiewa nierówno i tremoluje. Szkoda że nie pracuje nad wokalnem wykonaniem, gdyż i postać i rysy twarzy dają mu duży atut — należy koniecznie dużo pracować. Doskonałym był Drabik w roli Czekalińskiego i gdzie potrzeba to jego piękny tenor opanowuje z lekkością zasadzki kompozytora. Księcia Jeleckiego śpiewał prawidłowo Wiśniewski. Inne małe rolki Górski, Krawczyk, Warchlewski. Luzyna dał nam bardzo miło Popiel (jest to bardzo pożyteczna siła w operze, a jego niskie tony frapują dźwiękiem i głębią). Aktorka z małego tektru Zofia Skibińska Tarnawska grała Hrabinę, dała nam poznać swój duży zasób dramatyczno sceniczny, dowiodła również, że posiada dużą dozę muzykalności. Tadeusz Szulc znowu przepięknie koncertował na skrzypcach. Całość pod batutą Adama Dołżyckiego — brzmiała jak koncert symfoniczny. Menuet grany w doskonałem tempie i rytmie — skarzony nieudolnością baletu. Taką dużą jednolicie piękną operę daje nam Dołżycki prawie bez widymat (2 nieznaczne miejsca określone) w ciągu 4 godzin; i to dokonuje utrzymaniem prawidłowego tempa. Po skończonym spektaklu publiczność wywoływała Dołżyckiego.

5 października 1920 r. Straszny dwór. Dołżycki nie tylko doskonale interpretuje, ale też i pomysły jego w zaaranżowaniu są nadzwyczaj trafne. Rozpoczyna od razu przy otwartej scenie chór rycerzy. Po pierwszym akcie po zapadnięciu kurtyny orkiestra gra wspaniale introdukcję — wypełniając czas zmiany dekoracji. Po ukończeniu introdukcji znajdujemy się w dworku Zbigniewa i Stefana. Gdy na końcu cały ensemble obchodzi zaręczyny młodych, tedy przeprowadza całą akcję aż do końca i nie pozwala baletowi przerywać wątku; aż na samo zakończenie gra mazura do tańca i tylko tempem zmusza zresztą ociężały balet do spełnienia zadania, którego nie źle odtańczono, bo przecież mazur tkwi u nas we krwi. Dołżycki nikomu nie robi koncesji, co samej sztuce na dobre wychodzi. Wszystko idzie w tempie stylowem. Solistom nie wolno się popisywać fermatami, nie wolno rozwlekać dowolnem frazowaniem, a wszystko to idzie z korzyścią artystycznej całości. Gdy Szulc na skrzypcach solo akompaniuje śpiewaczce, to się nie wie czy dwoje skrzypiec gra, czy może dwie ptaszyny śpiewają. Wiśniewski dziś doskonale usposobiony w partji Miecznika. Hannę i Jadwigę odtworzyły bardzo udatnie Marynowiczówna i Wolska. Zbigniewa i Stefana śpiewali Urbanowicz i Prawdzic koncertowo — prześcigali się, wykazując swoje wysokie zalety wokalne. Rolę cześnikowej objęła Wanda Hendrichówna, jej słowiczy sopran brzmi przepięknie — a jednak ta komiczna rola nie dla niej — ona godna lepszych partyj. Macieja grał Ludwig, jak zawsze doskonale; sekundował mu w roli Skołuby Popiel, pozwoliwszy nam wsłuchiwać się w bardzo miłe głębokie tony w najniższych rejestrach. Prawdzic daje nam nie tylko materjał ale i umiejętność — to śpiew — to dykcję, a suma wszystkich tych dodatnich stron dała nam wysokie zadowolenie w ciągu całego wieczoru. Dziś chóry i orkiestra na wyżynie wymagań — a sekstet na tle chóru męzkiego, któremu przewodził Adam Ludwig, brzmiał tak, jak go do tej pory na żadnej scenie nie słyszałem. Nadmienię, że Stefania Marynowiczówna śpiewała kilka sezonów we Lwowie z dużem powodzeniem — jest uczenicą Kozłowskiej, z której szkoły wyszły tak sławne śpiewaczki jak Stanisława Korwin Szymanowska, Jadwiga Dębicka i w. i. Szczególnie zwracam uwagę tutejszej Dyrekcji Teatru — że należałoby skorzystać w sezonie z pobytu Szymanowskiej w Poznaniu (przyjedzie z bratem Karolem na koncerty kompozytorskie) i zaangażować ją na występy gościnne. Do najpiękniejszych kreacji należą: Lacme i Uprowadzenie z Seraju.

W Poznaniu, 18 września 1920 r.

Michał Toepfer.

(Ciąg dalszy recenzji z Muzyki w Poznaniu od dnia 7 września zamieścimy w następnym numerze).

KORESPONDENCJA.

Od ks. Jana Pabisa, proboszcza w Skrzyszowie, otrzymaliśmy z powodu zamieszczonego omówienia „Rozporządzenia w sprawie poprawy bytu organistów dyecezji tarnowskiej“ pismo, które dla charakterystyki pojęć i poglądów na sprawę poprawy bytu organistów i rozwoju Muzyki kościelnej w całości podajemy.

List ten zamieszczamy bez komentarzy, albowiem treść i forma tegoż mówią same za siebie.

Szanowna Redakcjo!

Czując zamiłowanie do muzyki, a szczególnie kościelnej, oraz żywo tą sprawą się interesując, z miłą chęcią zaprenumerowałem „Muzykę i Śpiew“.

Ponieważ jednak w sierpniowym numerze tego miesięcznika znalazłem arcyzłośliwą a miejscami nawet a r c y g ł u p i ą krytykę rozporządzenia Kurji Biskupiej tarnowskiej w sprawie poprawy bytu organistów — uwłaczającą Władzy Duchownej, Biskupowi i Duchowieństwu — dlatego oświadczam, że p r z e s t a j ę b y ć p r e n u m e r a t o r e m t e g o m i e s i ę c z n i k a. Zarazem zaznaczam, że w ten sposób Redakcja do polepszenia sprawy się nie przyczynia, lecz ją zaognia i pogarsza.

Ze złośliwymi i niemądrymi argumentami krytyków rozprawię się w p o w a ż n i e j s z e m piśmie, co nie będzie wcale pochlebną reklamą dla miesięcznika, liczącego na poparcie Duchowieństwa.

Możnaby też było trochę w innym tonie zredagować wstępny artykuł p. t.: „Nareszcie“.

Jaką winien jestem dopłatę do wyszłych dotąd nrów miesięcznika (1—8) to proszę mi donieść, a odwrotną pocztą zaległość wyrównam.

Nie jątrzeniem i podburzaniem i złośliwością popiera się sprawę Chwały Bożej, jaką jest muzyka i śpiew kościelny.

Z poważaniem

Ks. Jan Pabis, proboszcz w Skrzyszowie p. Tarnów.

KRONIKA.

Zawiadomienie. Zawiadamiamy, iż nasz recenzent p. Michał Toepfer, przyjął z grzeczności zastępstwo i przedstawicielstwo redakcji „Muzyka i Śpiew“ na Wielkopolskę (Poznań, ul. Małeckiego 11. II. p.). Wszystkich interesowanych prosimy zwracać się pod wskazanym adresem.

Muzyka kościelna. W ramach powstającej obecnie Państwowej Akademii i Szkoły Muzycznej w Poznaniu istnieć będzie również szereg Wydziałów specjalnych, jak Wydział muzyki Kościelnej, Wydział Operowy, Wydział dokształcający dla praktykujących już nauczycieli muzyki, Wydział dla muzyki wojskowej, Wydział dramatyczny, Wydział muzyki kościelnej o szerokim zakroju zorganizowano na wzór instytutów: ratysbońskiego, rzymskiego i paryskiego. Kierownictwo Wydziału powierzył Departament Sztuki i Kultury p. Feliksowi Nowowiejskiemu i Ks. Dr. Gieburowskiemu, a w charakterze nauczyciela gry organowej powołano p. Karczyńskiego, dotychczas organistę i dyrygenta chóru w Chicago. Zadaniem Wydziału tego będzie rozszerzenie i pogłębienie wiadomości teoretycznych i praktycznych zdolnych muzyków kościelnych, tak duchownych jak świeckich, do pewnego stopnia już wykształconych i to w myśl „Motu proprio“ w muzyce kościelnej Papieża Piusa X. W ten sposób powstaje wyższa uczelnia muzyki kościelnej, jedyna w swoim rodzaju na ziemiach polskich. Studjum, obejmujące wszystkie dziedziny, wchodzące w zakres muzyki kościelnej dawniejszej klasycznej i nowoczesnej, obliczone jest na dwa lata. Bliższych informacyj co do planu szkolnego, warunków przyjęcia i t. p. udziela kancelarja Państwowej Akademii i Szkoły Muzycznej w Poznaniu, przy ul. Pawła 2, gdzie też przyjmuje się wpisy.

„Zdrada“, śpiew solo z towarzyszeniem fortepianu kompozycji Michała Toepfera opuścił prasę i jest do nabycia w składzie głównym Księgarnia A. Piwarskiego i Sp. w Krakowie, ul. św. Jana. Utwór ten poświęcił autor śpiewaczce WP. Janinie Pfauowej.

Z powodu braku miejsca „Tonacje kościelne“ ciąg dalszy pomieszczone zostaną w następnym numerze.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Ferek. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.